

## Bokiej o Bokieju

Wywiad z młodszym bratem ks. Andrzeja, w którym zdradza nam kilka rodzinnych tajemnic.



Siadamy z Juliuszem Bokiejem w małej, przesympatycznej kawiarence w Karpaczu przy filiżance świeżo zaparzonej czarnej kawy

**Gość Niedzielny: Spotkaliście się tutaj z powodu atmosfery, czy pysznej kawy, dawno tak dobrej nie piliem.**

Juliusz Bokiej: Zdecydowanie ze względu na kawę, choć tak dobrą jak parzy Andrzej, chyba ciężko gdziekolwiek znaleźć. Widzi Pan - On ma czasami taką potrzebę celebrowania różnych drobnych przejawów życia. Do parzenia kawy, na przykład, podchodzi ze szczególną atencją i trzeba przyznać - wychodzi mu ta kawa świetnie.

**GN: Brat od zawsze wykazywał takie przywiązanie do drobnostek?**

JB: Nie miałem na myśli tego, że jest drobiazgowy. Po prostu zwraca szczególną uwagę na cenne sytuacje, które mogą czasami umknąć w natłoku codziennych spraw. Może dlatego, że w bardzo wczesnym dzieciństwie żyło mu się dosyć ciężko. Rodzina miała, po przyjeździe



do Polski, duże problemy lokalowe, mieszkali kątem u rodziny, było im zwyczajnie trudno. Pewnie dlatego Andrzej docenia te małe oazy szczęścia.

**GN: Może Pan przybliżyć nam te początki historii rodziny?**

JB: Przyjechali z Wilna, gdzie ojciec po odbyciu służby wojskowej w armii radzieckiej na pustyni Kara Kum, dzięki odwilży zabrał mamę i przylecieli samolotem do Polski.

2 walizki, 3 tobołki i 1 człowiek przemycony przez mamę. Po przylocie urodził się w Jeleniej Górze 17.07.1957. Początkowo były duże trudności mieszkaniowe, trochę mieszkania kątem u rodziny, trochę włamu, ostatecznie mieszkanie na ulicy B. Chrobrego. Ojciec zaczął pracę w Polfie i Andrzej trafił do przedszkola.



**GN: Zna Pan jakieś wyjątkowe zdarzenia z czasów przedszkolnych?**

JB: Nic konkretnego niestety, ale można się domyślać, że Andrzej był bardzo towarzyskim i kontaktowym dzieciakiem. Do dziś bowiem spotyka się z serdecznością dawnych kumpli - choćby podczas szukania sponsorów na Festiwal Organowy.

**GN: Potem była podstawówka...**

JB: No tak - im. Bolesława Chrobrego (my się od niego chyba nie uwolnimy). Szkoła obecnie ma profil muzyczny, jest tam chór chłopięco- męski



i klasa taneczna. Uczeń? świadectwa gdzieś ukryte w domowych archiwach -przedmioty wiodące, stanowczo WF i język polski.

**GN: Trochę sielankowo to brzmi, były między wami jakieś konflikty?**

JB: W domu laliśmy się jak wszyscy, czasami żeby było sprawiedliwie i żebym mógł dosięgać bił się na kolanach.

**GN: Prawdziwa braterska miłość?**

JB: Pewnie! Często razem na boisku. W piłkę graliśmy gdzie się dało, na podwórku narysowane były na ścianie bramki, mecze świąteczne - na wałach Bobru „krowi stadion” od ilości krowich placków. 4 kamienie jako bramki, ale za to murawa była ekstra. I tak aż do szkoły średniej - Elektrotechnika. Do dzi> nie wiem jak sobie radzi z prądem i żarówkami w domu.



**GN: W szkole jak zwykle świetnie?**

JB: Tak! Z języka polskiego super, z Matematyką gorzej (śmiejch). Na każdej półce, biurku, na zeszytach, wszędzie leżały jakieś książki - żadnej związanej z Arytmetyką.

## Rozmowa Gościa

**GN: A potem ta kluczowa decyzja o dalszej drodze życiowej?**

JB: Początkowo pomysł na Wyższą Szkołę Elektrotechniczną w Jeleniej Górze. Potem, decyzja o duchowej drodze - dla mnie jako brata zaskoczenie, jak dla wszystkich. Nie potrafię

powiedzieć kto był przykładem, magnesem ks. Jan Onufry, ks. Michał - późniejszy misjonarz - nie wiem.

**GN: A jak wspomina czasy seminarium?**

JB: W seminarium zauroczenie intelektem kilku profesorów (na pewno ks. Majka - znał kilka języków, Andrzej uczył się słówek w WC żeby nie tracić czasu), i stałe chory, stałe ziółka w szufladzie. Koledzy obiecali mu nawet, że jeśli by się zdecydował i zmarł, to wyprawią mu piękny pogrzeb. Poza tym sześć lat oderwania od rodziny.

**GN: No właśnie, a jak relacje rodzinne po powrocie?**

JB: Początkowo duża ostrożność - zwłaszcza w podejściu do dzieci. Małe, krzyczące, sikające - coś nowego, chociaż dzięki Andrzejowi mieliśmy zawsze pampersy, w tamtych czasach nie do osiągnięcia, czy mleko w proszku. Potem problem, bo chciały się rzucać wujkowi na szyję, nie tylko wtedy gdy wujek był wypoczęty.

**GN: Ale z czasem podejście się zmieniło?**

JB: Z czasem! Zmieniło się błyskawicznie - z czasem poczucie rodziny, chęć przytulenia, kolanka, pójścia na lody stały się mocną stroną wujka. Zawsze był chętny do roli św. Mikołaja - prawie w każde Święta.

**GN: A teraz dzieciaki trochę podrosły. Jak wyglądają ich obecne kontakty?**

JB: Teraz - uwielbia chodzić z nimi na zakupy, na obiad,

opowiadając o swoich wyjazdach, o przygodach, o smakach itd.

Chętnie ich porywa, by spędzić z nimi jak najwięcej czasu.

Często ma do nich „żal”, że dzieciaki nie zachodzą do niego wracając ze szkoły, lub nie pomogą mu w skompilowaniu MP3. czy laptopa.

**GN: Dobry wujek?**

JB: Na pewno tak!

**GN: Nie będę już Pana męczył, bo widzę, że śpieszy się Pan z powrotem do pracy. Bardzo dziękuję za miłą pogawędkę i cenne informacje.**

JB: Nie ma za co. Tylko proszę niczego nie poprzekręcać. Wie Pan, Andrzej potrafi być bardzo stanowczy.

Pozdrawiam i do zobaczenia.

